SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VI — Nr 239
13 WRZEŚNIA — 13 SEPTEMBRE 1952

PRIX CENA 20 fr.

D.D.I.C

PODZIĘKOWANIE PREZYDENTA R. P.

Kancelaria Cywilna komunikuje:

Prezydent R. P. August Zaleski składa serdeczne podziękowania wszystkim instytucjom, organizacjom i zrzeszeniom oraz osobom, za złożone w dniu 28 sierpnia życzenia imieninowe.

„COURIER" zaczął przemawiać

W niedzielę 7 września rozpoczęła swą działalność radiowa stacja pływająca "Głosu Ameryki", znajdująca się na statku "Courier", stojącym obecnie w pobliżu greckiej wyspy Rhodos. Codziennie przez blisko 6 godzin, nadawane będą, pod ogólną nazwą "Głosu Prawdy", emisje radiowe, przeznaczone dla Kaukazu i Bliskiego Wschodu. Stacja posiada moc 150 kwtt., będzie słyszana na odległość 1600 km. Nadaje ona w językach gruzińskim, tatarskim, ormiańskim, azerbejdżańskim, tureckim, perskim, hebrajskim, arabskim i angielskim.

Pomoc Rady Polonii Amerykańskiej

Kandydaci, posiadający **gotowe wizy** do krajów emigracyjnych, a nie mający funduszów na pokrycie kosztów podróży, mają możliwości uzyskania pożyczek, które będą zwrotne w drobnych ratach miesięcznych w nowym kraju osiedlenia, po zainstalowaniu się uchodźcy.

Zgłaszać się należy do American Polish War Relief, Swiss Liaison, 1, Place Claparede, Geneve, Suisse, podając datę wydania wizy i swoje dane osobiste.

Zamydlanie oczu

Wiadomość o zwołaniu kongresu partyjnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) została przyjęta na Zachodzie w sposób iście zachodni, — t. zn. pochopnie. A tym samym spełniła nadzieje kremlowskie — stworzyła jeszcze większy zamęt w poglądach na Sowiety. Kremlowi zaś właśnie o to chodziło.

Chwila zwołania kongresu partyjnego jest zbyt charakterystyczna, abyśmy nie zwrócili na nią uwagi. Chodzi mianowicie o okres, bezpośrednio poprzedzający wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych. A ponieważ stosunek do komunizmu i jego bazy wypadowej p. n. Sowiety odgrywa zasadniczą rolę w propagandzie przedwyborczej, więc kongres zwołany jest przed wyborami. Całkiem tak, jak gdyby Rosjanie chcieli powiedzieć Amerykanom: «Poczekajcie nieco z atakami na nas, bo zwołujemy kongres, który wszystko zmieni w sposób zasadniczy».

Ale kongres niczego nie zmieni. Kongres jedynie utrwali doktrynalnie i regulaminowo istniejący stan rzeczy w Sowietach. I to jest jego cel wewnętrzny, partyjny, — cel wewnętrznego użytku. Natomiast na użytek zewnętrzny zmontowano kilka specjalnych zasłon i płaszczyków, ażeby powszechnie znaną tajemniczość sowiecką podnieść do potęgi «atrakcji».

I teraz zobaczmy wszystko to, co ma rzekomo w Sowietach ulec zmianie.

Nie będzie już «Politbiura» ani «Orgbiura»...

I jak zawsze na tematy sowieckie źle poinformowany Zachód krzyczy: «zmiana», «brawo», «poczekajmy na skutki polityczne tej zmiany». Jasne zaś jest tymczasem, że żadnej zmiany nie będzie. Bo i «Politbiuro» i «Orgbiuro» nie są ośrodkami ani inicjatywy ani decyzji politycznej. Można więc je zlikwidować bez żadnego «uszczerbku» dla zasadniczej linii stalinowskiej. Ośrodkiem zarówno decyzji jak i inicjatywy, tak jak była, tak też jest i pozostanie kilkoosobowa mafia najbliższego otoczenia Stalina — z Mołotowem i Maleńkowem na czele.

Już przecież widzieliśmy w czasie wojny rozwiązanie «Kominternu». Był to krok dla Sowietów bardzo doniosły, bo potrafił zamydlić oczy Ameryce (czytaj Rooseveltowi) i wydajnie zwiększyć amerykańskie dostawy wojenne do Rosji.

Ale równocześnie był to krok, który niczego w polityce komunizmu nie zmienił. I gdy tylko dostawy wojenne przestały być potrzebne, Międzynarodówka Komunistyczna odżyła ponownie. I działa na wszystkich terenach.

Nie zmieni również niczego to czy Stalin będzie sekretarzem generalnym partii czy nie będzie. I tak będzie rządził zarówno partią, jak i Związkiem Sowieckim. A jaki będzie nosił tytuł — jest obojętne.

To też dziwić się tylko możemy, że obok zachodniej ignorancji na tematy sowieckie występuje i nasza — rodzima — ignorancja, usiłująca dopatrywać się w przyszłym kongresie bolszewickim punktu zwrotnego w polityce partii i państwa sowieckiego. Uważamy się nie bez racji za lepszych znawców Sowietów, niż Amerykanie, czy Brytyjczycy. Popełniamy natomiast te same błędy, całkiem niepotrzebnie tłumacząc jeszcze jeden chwyt taktyczny jako moment przemian zasadniczych.

Janusz LASKOWSKI.

Trzeba umieć przyznać się do błędu

Powiedzieć: pomyliłem się, popełniłem błąd — nie każdy potrafi. By to uczynić, trzeba dużego umiłowania prawdy i zarazem — dużego poczucia odpowiedzialności. A czasem — i wielkiej odwagi cywilnej. Toteż gdy ludzie, stojący, jak to się mówi, "na świeczniku", posiadający wielki autorytet, zajmujący kierownicze stanowiska — przyznają się szczerze, że zbłądzili — należy im się za to wielka wdzięczność i wielki szacunek. Jest to bowiem dowód oczywisty, że są to ludzie uczciwi, którym więcej leży na sercu dobro publiczne, niż własna korzyść i sława.

Przyznanie się takie jest czasem nawet niebezpieczne. Na przykład, gdy człowiek wybitny odżegnywuje się od komunizmu. Bo przecie "wujcio Jo", jak niektórzy lekkomyślni ludzie na Zachodzie nazywają Stalina — nie lubi żartować. Kto jest innego zdania, niż Stalin, kto śmie go krytykować — może każdej chwili oczekiwać śmierci. Przecie starego rewolucjonistę Trockiego nienawiść "ponurego Gruzina" dosięgła nawet w dalekim Meksyku. Znalazł się skrytobójca, który uwolnił Stalina od niebezpiecznego krytyka...

Ale nawet w naszych smutnych czasach bywają ludzie odważni i uczciwi, którzy mówią co myślą bez względu na to, jakie będą skutki. Przypomnijmy znakomitego pisarza, laureata Nobla, André Gide. Idealista, nie mogący pogodzić się z niesprawiedliwością społeczną, z wadami zachodniego świata, uwierzył on w nowe hasła, w światło ze Wschodu, w komunizm. Położył swe nadzieje w Rosji. I pojechał tam, pełen entuzjazmu, by poznać ten przyszły "raj na ziemi". Gdy wrócił, napisał książkę, która jest jednym wielkim oskarżeniem. "Retour de l'URSS", książka pisana krwią serdeczną, wołała na cały świat: nie, to nie postęp — to straszliwy upadek, to koniec wolności człowieka, to triumf barbarzyństwa!

Drugi po nim dużej miary pisarz, który po okresie wiary w komunizm stał się zaciętym jego przeciwnikiem, to Artur Koestler, autor całego szeregu książek, malujących rzeczywistość sowiecką we właściwym świetle.

A teraz zabiera głos Henry Wallace. Już nie "pięknoduch", nie artysta, już nie człowiek wyobraźni i zmiennych nastrojów, a czystej krwi polityk. I nie byle kto: były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z czasów Roosevelta!

Henry Wallace w swoim czasie uwierzył w piękne hasła komunizmu, uwierzył w pokojowość i szlachetne cele Rosji — i stał się rzecznikiem porozumienia i współpracy ze Stalinem. Stworzył nawet nową partię, "postępową", która zyskała, dzięki jego autorytetowi, sporą liczbę zwolenników. Kreml bardzo się cieszył — i bardzo liczył na tę dobrowolną "piątą kolumnę". Ale Wallace był uczciwym człowiekiem. — Gdy się przekonał, że cele i zamiary Moskwy są zgoła inne, niż przypuszczał, wycofał się natychmiast...

Ostatnio w tygodniku "This Week" ukazał się jego artykuł, w którym były wiceprezydent Stanów otwarcie przyznaje, że się pomylił, mniemając, iż Kreml naprawdę pragnie pokoju, naprawdę ma dobro ludzkości na celu:

"Nabierałem coraz więcej niesmaku do metod sowieckich, aż przekonałem się ostatecznie, że Politbiuro chce kontynuować zimną wojnę nieskończenie, nawet jeśli to pociągnie za sobą ryzyko wywołania wojny gorącej. Było z mojej strony wielkim błędem, że nie zareagowałem jak należało po przewrocie komunistycznym w Pradze Czeskiej, w roku 1948; poufne informacje o szpiegostwie, uprawianym przez agentów sowieckich, które otrzymywałem z racji mego stanowiska urzędowego, dawały dużo do myślenia. Wreszcie, wiadomości o tym, co się dzieje za żelazną kurtyną, przekonały mnie ostatecznie, że komuniści jeszcze mniej się troszczą o człowieka pracy, niż kapitaliści".

Czy nie pouczający przykład dla tych, którzy dali się otumanić stalinowskim agentom, którzy następnie zdali sobie sprawę, że nadużyto ich dobrej wiary, a mimo to wstydzą się przyznać — i dalej idą, jak barany, za czerwonym sztandarem?

Gdyby nie taki fałszywy wstyd, nie taka niechęć do przyznania się do błędu, partie komunistyczne na Zachodzie, zamiast stracić połowę członków, jak rzecz ma się obecnie — straciłyby ich 95 proc. Zostaliby tylko płatni przez Kreml agenci — i garstka zupełnych idiotów.

Ale cóż! Odwagę cywilną, potrzebną do tego, by uznać własne błędy, mają laureaci Nobla, mają wiceprezydenci Stanów Zjednoczonych, ale rzadko kiedy miewają mali, szarzy ludzie, od których nikt nie wymaga nieomylności, i którzy na nawróceniu ze złej drogi mogą tylko zyskać.

W. JUNOSZA.

Znamienne zarządzenie Prezydenta Trumana

Donosiliśmy w swoim czasie o uchwaleniu przez Kongres Stanów Zjednoczonych nowej ustawy imigracyjnej, krzywdzącej niepomiernie polskich imigrantów, narówni zresztą z innymi narodami słowiańskimi, — a forytującej narody anglosaskie, Włochów i... Niemców. Uchwalona ona została mimo znanego "veta" prezydenta Trumana, który w swym liście do Kongresu domagał się podwyższenia kwot dla wszystkich uchodźców zza żelaznej kurtyny.

Sprawa ta wywołała łatwo zrozumiałe przygnębienie wśród naszych rodaków, napróżno od lat czekających na upragnioną przez nich "wizę", mającą im przynieść możność znalezienia stałej pracy i utrzymanie dla nich i ich rodzin.

W ostatnich dniach jednak nastąpił znamienny zwrot na lepsze. Oto prezydent Truman powołał do życia specjalną komisję, której celem będzie zbadanie całokształtu polityki imigracyjnej Stanów, polityki — która według oświadczenia prezydenta "stanowi poważną przeszkodę dla rozwiązania podwójnego programu, t. j. — przeludnienia i ciężkiego losu miłujących wolność uchodźców zza żelaznej kurtyny". Sprawa ta — jak to prezydent z naciskiem podkreślił — ma istotne znaczenie dla bezpieczeństwa i obrony całego wolnego świata.

"Względy humanitarne i interes narodowy wymagają od nas rozpatrzenia na nowo całej naszej polityki imigracyjnej" — oświadczył prezydent, polecając powołanej przez siebie komisji, aby szczegółowy swój program przedstawiła przed 1 stycznia 1953. Na przewodniczącego komisji prezydent Truman powołał generała Periman'a.

WPRAWDZIE „OFFICE FRANÇAIS DE PROTECTION DES RÉFUGIÉS ET APATRIDES" ISTNIEJE, LECZ OPIEKI BRAK

Dnia 31 stycznia br. delegatura IRO na Francję zakończyła swoją działalność, która w ostatnim okresie obejmowała wyłącznie opiekę prawną i administracyjną nad uchodźcami. W myśl umowy, zawartej w początkach 1950 r. przez ministra spraw zagranicznych Francji z p. Kingsley'em, dyrektorem IRO, rząd francuski miał utworzyć urząd, któryby z chwilą likwidacji IRO przejął jego agendy.

W chwili likwidacji IRO nie były jednak jeszcze stworzone podstawy prawne dla powołania takiego urzędu. — 9-go kwietnia projekt odpowiedniej ustawy został złożony parlamentowi. Projekt ten wywołał zasadniczą dyskusję zarówno w komisjach, jak i na plenum obydwóch izb, poczem ustawa została uchwalona, w dniu 4 lipca przez Zgromadzenie Narodowe, a w dniu 11 lipca przez Radę Republiki.

W czasie dyskusji w obu izbach zarówno przedstawiciel rządu sekretarz stanu M. Schumann, jak szereg posłów i senatorów, podkreślało nagłość sprawy i "dramatyczną sytuację" licznych uchodźców. W związku z tym izby zastosowały procedurę nagłości, a niektórzy senatorowie zaznaczyli, iż zrzekają się zgłaszania wskazanych ich zdaniem poprawek, aby umożliwić uchwalenie ustawy przed parlamentarnymi feriami.

Ustawa została ogłoszona w "Journal Officiel" dnia 25 lipca; powołuje ona do życia "Office français de protection des réfugiés et apatrides", który ma stwierdzić, kto może być uznany za uchodźcę, oraz wydawać uchodźcom i bezpaństwowcom potrzebne im dokumenty, a w szczególności dokumenty zastępujące akty stanu cywilnego. Ustawa przewiduje również powołanie komisji odwoławczej z udziałem przedstawiciela Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych, która będzie rozpatrywała odwołania od decyzji urzędu, odmawiających uznania kogoś za uchodźcę. Komisja ta będzie również rozpatrywała zażalenia uchodźców, zagrożonych wydaleniem z Francji i wydawała opinie o decyzjach władz administracyjnych.

Wprowadzenie w życie tej ustawy umożliwiałoby więc załatwianie licznych spraw, które czekają nieraz już od wielu miesięcy, stwarzając sytuacje trudne, a niekiedy wprost tragiczne dla pozbawionych opieki prawnej uchodźców.

Niestety, mimo iż ustawa została ogłoszona przeszło półtora miesiąca temu, dekret wykonawczy przewidziany w ustawie nie został dotychczas opublikowany. W rezultacie — cała opieka prawna uchwalona przez Parlament jest jeszcze ciągle martwą literą, gdyż Urząd (7, rue Copernic, Paris 16e) nie może wykonywać żadnych czynności poza wydawaniem kopii zaświadczeń, wystawionych w swoim czasie przez IRO.

Spodziewamy się, że ministerstwo spraw zagranicznych, które przez ustaswego przedstawiciela, sekretarza stanu M. Schumanna stwierdziło konieczność rychłego zorganizowania opieki nad uchodźcami, poczyni niezbędne kroki, aby wprowadzić w życie tak długo oczekiwaną przez uchodźców ustawę.

ROK SZKOLNY W LES AGEUX

Nowy rok szkolny 1952/53 w Polskim Niezależnym Gimnazjum-Liceum Les Ageux rozpocznie się we wtorek dnia 7 października 1952 r. nabożeństwem w miejscowym kościele o godzinie 9,30.

Młodzież zapisana do szkoły i przyjęta do internatu winna się zjawić w Les Ageux w ciągu poniedziałku dnia 6 października. Internat czynny będzie od rana tegoż dnia.

Szczegóły odnośnie wyekwipowania młodzieży są zebrane w osobne Informacje dla Rodziców, które dyrekcja Szkoły roześle w najbliższych dniach wszystkim zainteresowanym rodzicom i opiekunom.

DYREKCJA LICEUM.

Pożegnanie Gen. Sosnkowskiego w Brazylii

W dniu 30 sierpnia br. zakończona została część oficjalna pobytu gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Brazylii. W dniu tym generał został przyjęty na pożegnalnej audiencji przez Prezydenta Republiki Getulio Vargasa. Następnie odbyło się pożegnanie generała w Parlamencie brazylijskim z udziałem wiceprezydenta Republiki, Prezydenta Senatu oraz Marszałka Izby. Poprzednio, dnia 27 sierpnia, żegnała generała Sosnkowskiego armia brazylijska. Na przyjęciu, wydanym przez ministra wojny, szef połączonych sztabów brazylijskich sił zbrojnych, generał Goes Monteiro, wygłosił przemówienie w którym złożył hołd niezwyciężonemu duchowi narodu polskiego. W dniu 30-go sierpnia odbyło się przyjęcie dyplomatyczne z udziałem ambasadora U. S. A. Heaschla Johnsona, ambasadora hiszpańskiego Praty oraz wielu innych polityków i dyplomatów.

Przed wyjazdem z Brazylii generał Sosnkowski odbył objazdy ośrodków polskich w Paranie i Rio Grande del Sul, dokąd udał się na zaproszenie gubernatorów tych stanów. W Kurytybie, w sali Domu Polskiego zebrało się na obchodzie Święta Żołnierza około 3 tysiące osób. Równie tłumnie wypadły uroczystości w Porto Alegre. Generał Sosnkowski podejmowany był wszędzie przez gubernatorów, rządy stanowe oraz dowódców okręgów wojskowych, — przy zastosowaniu oficjalnego ceremoniału.

Z Brazylii generał Sosnkowski powraca do Kanady. (PAT).

«SYRENA» w domu każdego kombatanta

St. KOTWICZ

FRASZKI

Jeszcze jedna „Pięciolatka"

Ej, towariszcz! Smutna wieść!
Znów nad tobą świśnie bat —
I znów to, co chciałbyś zjeść,
Odłożą ci — na pięć lat!

Biedne „Słowo"

Jak to czasem bywają kłopotliwe dary!
Przykładem — biedne «Słowo» i jego dolary
I przykre na ten temat żarty nieustanne,
Że «Słowo» przypomina ową starą pannę,
Co to chciała tak chytrze wszystko skombinować,
By i posag uciułać — i cnotę zachować.

„Kapliczki"

Tu «kapliczka» — tam «kapliczka»,
Tutaj składka — tam pożyczka,
Tu ospałość — tam nadętość,
W każdej tkwi partyjna «świętość».

Czy już nie czas, by pomału
Pozłazili z piedestału?
By otworzyć szerzej drzwiczki
I przewietrzyć te kapliczki?

St. KOTWICZ.

FP 2156

SYRIA

Syria, republika od 1946 r., pomniejszona o terytoria odstąpione na korzyść Jordanii, Libanu czy Turcji, posiada dzisiaj obszar 187.000 km. kw., zamieszkały przez niespełna 4 miliony mieszkańców.

Kraj ten bardzo różnorodny tak pod względem etnicznym jak i terytorialnym, jest miejscem niekończących się rozruchów politycznych, które uniemożliwiają wykorzystanie możliwości ekonomicznych tego obszaru.

Wysiłek Francji w okresie mandatu (1919-1946), mimo osiągniętych wspaniałych wyników, jak kilkakrotne zwiększenie produkcji rolniczej, zbudowanie 3.000 km. kolei żelaznej, przedtym nieistniejącej, nie zdołał unowocześnić gospodarki kraju. Wszelkie zarzania w tym kierunku napotykały na opór ludności, która, przywiązana do swych urządzeń społecznych, buntowała się przeciw wszelkim inowacjom.

ROLNICTWO

System feudalny jest ciągle jeszcze utrzymany. Wielcy właściciele ziemscy, którzy posiadają do 90 proc. uprawnej ziemi, nie interesują się sami uprawą lecz oddają ją rolnikom, którzy zobowiązani są oddawać im, jako czynsz dzierżawny, 50 proc. uzyskanych płodów. Wielkość wydzierżawianej poszczególnym rolnikom ziemi jest w 90 proc. niewystarczająca dla zapewnienia im możliwości wyżywienia rodziny.

60 proc. ludności pracuje w rolnictwie.

Z połowy obszaru, nadającego się pod uprawę, tylko 1/3 jest corocznie uprawiana. Utrzymany jest bowiem system uprawy trójdzielczy, polegający na tym, że z całości uprawianej ziemi naprzemian 1/3 jest zasiewana, 1/3 tylko zaorywana, a 1/3 pozostawiana odłogiem.

System ten powoduje, że zbiory ogólne są conajmniej dwukrotnie mniejsze w stosunku do zbiorów, które można by uzyskać z ziemi nadającej się pod uprawę nawet przy obecnych dość prymitywnych metodach uprawy.

Dalszą trudnością w rozwoju rolnictwa, jego unowocześnianiu i powiększaniu obszaru uprawnego jest, podobnie jak w Iraku, niedostateczna ilość mieszkańców (niespełna 6 na 1 km. kw.). Syria przedstawia przeto duże możliwości kolonizacyjne.

Głównymi produktami uprawy są żyto, jęczmień, kukurydza i ryż. Te dwa ostatnie produkty tylko dla potrzeb własnej konsumpcji. Ilość uzyskanych produktów zależna każdorazowo od warunków atmosferycznych danego roku.

Uprawa przemysłowa (bawełna, tytoń, trzcina cukrowa, buraki cukrowe, konopie) jest w trakcie intensywnego rozwoju.

BOGACTWA NATURALNE I PRZEMYSŁ

Poszukiwania za ropą naftową, będącą głównym bogactwem większości krajów Środkowego Wschodu, pozostały dotychczas bez rezultatu.

Żelazo, chrom, miedź i inne materiały eksploatowane są w bardzo nieznacznym stopniu.

W wyniku tego tylko uprawa przemysłowa i hodowla jedwabników zezwoliła na stworzenie zakładów przemysłu tekstylnego, żywnościowego, skórzanego i cukrowniczego. Zakłady te są naogół drobne i rozbudowa ich nie jest planowana. Brak kapitału inwestycyjnego uniemożliwia rozszerzanie czy powiększanie zakładów istniejących.

Zyski uzyskane z eksportu bawełny, wełny czy zboża nie wyrównują cen sprowadzanych artykułów gotowych, to też rozwój gospodarczy Syrii, bez przeprowadzenia zasadniczych reform, wydaje się co najmniej trudny.

T. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Zacznijmy dzisiejszy przegląd polityczny od dialogu Wschód-Zachód na temat traktatu pokojowego z Austrią. Ma on już swoją długą historię.

W 1943 r. Stalin oświadczył, że "pragnie", by Austria jak najprędzej stała się państwem wolnym, suwerennym i demokratycznym. I świat zachodni był wówczas zachwycony. Od tego oświadczenia upłynęło przeszło dziewięć lat, a naród austriacki wciąż jest pod okupacją — "wielka czwórka" nie może dojść do porozumienia, choć przedstawiciele czterech ministrów spraw zagranicznych poświęcili dyskusjom nad traktatem austriackim przeszło 260 posiedzeń.

W dążeniu do przyśpieszenia całej sprawy, Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja wystosowały w marcu b. r. jednobrzmiące noty do Moskwy, proponując zawarcie z Austrią "uproszczonego traktatu pokojowego", zawierającego kilka zasadniczych i — zdawało się — już uzgodnionych punktów. W swej odpowiedzi z 17 sierpnia b. r. Rosja zajęła jednak stanowisko zdecydowanie negatywne, zarzucając demokracjom zachodnim, że w ich notach pominięte zostały milczeniem tak zasadnicze zagadnienia, jak organizacja wolnych wyborów w Austrii, jak sprawa denazyfikacji, jak wreszcie gwarancje praw człowieka i podstawowych wolności. Nawiasem dodajmy, że wszystkie te problemy dawno już zostały uregulowane w konstytucji austriackiej. W ub. piątek państwa zachodnie doręczyły Moskwie swą odpowiedź na jej ostatnią notę, zgadzając się na "uzupełnienia" sowieckie. Czekajmy więc teraz na... następną notę sowiecką.

Tymczasem prace nad zjednoczeniem Europy (t. j. tego małego zachodniego półwyspu, który jeszcze jest wolny) przybrały nie tyle na tempie, co na... liczbie konferencji.

W poniedziałek i wtorek (8 i 9 września) obradowali w Luksemburgu ministrowie spraw zagranicznych i ministrowie gospodarki narodowej sześciu państw, objętych Europejską Wspólnotą węglowo-stalową (Francja, Włochy, Belgia, Holandia, Luksemburg i Niemcy zachodnie); Stany Zjednoczone i W. Brytania miały swych obserwatorów. Na konferencji tej chodziło o ostateczne ustalenie porządku dziennego obrad Zgromadzenia Ogólnego Wspólnoty węglowo-stalowej, które po raz pierwszy zbierze się 10 września w Strasburgu.

Dwa zagadnienia dominowały nad tymi obradami. Pierwsze, to sprawa Saary, którą Niemcy raz po raz wysuwają, uciekając się przy tym do różnego rodzaju mniej lub więcej grubymi nićmi szytych szantażów; drugie — to projekt francusko-włoski zmierzający do stworzenie Europejskiej Federacji Politycznej.

Na ten ostatni temat prowadzone są żywe rozmowy między Zarządem Głównym Europejskiej Wspólnoty węglowo-stalowej (Haute Autorité) a Radą Europy, która ze swej strony zbierze się, również w Strasburgu, 15 września.

W wypadku realizacji Europejskiej Federacji Politycznej, powstałoby jeszcze jedno Zgromadzenie Ogólne, w skład którego weszliby członkowie Zgromadzenia Ogólnego Europejskiej Wspólnoty węglowo-stalowej oraz członkowie przyszłego Zgromadzenia Ogólno-Europejskiej Wspólnoty Obronnej. W ten sposób powstałby ponadpaństwowy organizm polityczny, który z kolei zastanowiłby się nad sprawą bliższej współpracy z tymi członkami Rady Europy, którzy nie wchodzą do żadnej z wyżej wymienionych Wspólnot (n. p. W. Brytania).

Jedynie przyszłość pokaże, czy rzeczywiście powstanie Europejska Federacja Polityczna. I czy będzie zdolna do działania. Jak dotychczas, nie widać jeszcze, by na czas, t. j. do 15-go września, jak to zostało w swoim czasie ustalone — znaleziono wspólny język odnośnie stałej siedziby dla Zarządu Głównego Europejskiej Wspólnoty węglowo-stalowej. Jak wiadomo, sprawa ta uzależniona jest od zakończenia rozmów francusko-niemieckich w sprawie Saary. Nic jednak nie wskazuje na to, by te rozmowy mogły być zakończone szybko.

Zaostrzenie się walki wyborczej w Stanach Zjednoczonych, potok słów i żółwie tempo czynów w Europie, wzmaganie się terroru na Środkowym Wschodzie (Egipt) — oto obraz wolnego świata. A drapieżny pająk siedzi na Kremlu i szuka następnej ofiary.

St. P.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM

W paryskiej Sorbonie rozpoczął się Międzynarodowy kongres walki z alkoholizmem. Udział w nim biorą delegaci 12 państw: Francji, Belgii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Turcji, Danii, Jugosławii, Szwecji, Finlandii, Kanady, Wielkiej Brytanii i Niemiec zachodnich.

Program przewiduje około 40 referatów, które wygłoszą lekarze, wychowawcy, prawnicy i ekonomiści. Omówione będą wszystkie zagadnienia, związane z alkoholizmem i wszystkie sposoby zwalczania tej plagi społecznej.

Że jest to istotnie plaga, dowodzą niezbicie cyfry, zakomunikowane przez dra Andre Mignot w referacie, przedstawiającym, jakie szkody alkohol przynosi Francji. Okazuje się, że 60 proc. mężczyzn i 20 proc. kobiet, znajdujących się na leczeniu w szpitalach — zawdzięcza stan chorobowy nadużywaniu napojów wyskokowych. 80 proc. wariatów — stało się nimi dzięki alkoholowi, a 40 proc. zachorowań wenerycznych miało mejsce w stanie nietrzeźwym.

Tragiczne są skutki alkoholizmu, jeśli chodzi o dzieci pijaków: 60 proc. dzieci niedorozwiniętych umysłowo i 40 proc. młodocianych przestępców — to potomstwo alkoholików. 25 proc. nieszczęśliwych wypadków przy pracy i aż 57 proc. wypadków samochodowych i rowerowych—to skutki pijaństwa.

Cyfry te nie są chyba dla nikogo niespodzianką. Zresztą, każdy wie, że alkohol szkodzi. Ale patrzy się na to przez palce, gdyż sądzi się, że sprzedaż napojów wyskokowych wzbogaca państwo, przynosi mu grube dochody. Otóż okazuje się, że wręcz przeciwnie. Dr Mignot udowodnił na podstawie cyfr, że alkoholizm kosztuje skarb państwa rocznie 132 miliardy franków (szpitale, ubezpieczenie społeczne, sądy, więzienia, etc.) podczas gdy przynosi mu tylko 53 miliardy. Nie jest więc wcale "dobrym interesem".

Słuszne są słowa wielkiego pisarza Anatola France'a: Wódka żywi tylko szynkarza, a klientów jego prowadzi do grobu".

Jest rzeczą charakterystyczną, że w kongresie antyalkoholowym nie bierze udziału żaden z krajów zakurtynowych. Niezręcznie było by się przyznawać, że tam "rządy" raczej sprzyjają rozwojowi alkoholizmu. No bo z nałogowego pijaka łatwiej uczynić posłusznego narzędzie reżymu, niż z człowieka trzeźwego.

I DZIECI PODLEGAJĄ KARZE ŚMIERCI

"Ludowa demokracja" jest, jak wiadomo, najbardziej "postępową" i "humanitarną" formą ustrojową, jaką sobie tylko można wyobrazić. Cała jest przepojona gorącą miłością do człowieka (nie to, co naprzykład religia chrześcijańska, która pono jest wynalazkiem burżujów).

Oto przykład tego pięknego humanitaryzmu:

Parlament albański uchwalił nowy, ulepszony kodeks karny, przewidujący karę śmierci dla "osób powyżej 12 lat" — w wypadku "spisku przeciw państwu, uszkodzenia własności państwowej lub sabotażu gospodarczego.

Minister sprawiedliwości Klosi oświadczył, że celem kodeksu jest "uniemożliwienie obalenia rządu komunistycznego". Kodeks przewiduje karę więzienia za wszelką krytykę "naszych przyjaciół rosyjskich".

Tyle w Albanii. Ale i w innych krajach zakurtynowych zabrano się energicznie do dzieci. Nie mogąc ich pozyskać innymi sposobami, komuniści używają metody terroru. W Budapeszcie widziano ostatnio na ulicach samochody ciężarowe, wiozące do więzienia zapłakane dzieci, przywiązane plecami do siebie. Tamże wszystkie dzieci powyżej 13 lat obowiązane są wypełniać kwestionariusze, dotyczące przeszłości i zachowania się rodziców.

W Pradze czeskiej otwarcie oświadczono w urzędowym piśmie, że "dzieci rodziców, którzy tylko udają, że są zwolennikami komunizmu, a nie są nimi w rzeczywistości, nie będą przyjmowane do szkół średnich".

Kontrola materiałów strategicznych

W numerze poprzednim podawaliśmy, że wiele krajów zachodnich prowadzi dość ożywiony handel z państwami bloku sowieckiego. By uniemożliwić wysyłkę za żelazną kurtynę materiałów strategicznych, przedsięwzięto ostatnio szereg dość skutecznych środków. Były one tym bardziej potrzebne, że kraje bloku sowieckiego z reguły stawiały jako warunek kupna towarów nie objętych embargo — dostarczenie im również pewnej ilości materiałów strategicznych.

Z dniem 20 października wejdzie w życie zarządzenie, obowiązujące Amerykę i 10 krajów Europy Zachodniej, a mianowicie W. Brytanię, Francję, Italię, Belgię, Holandię, Luksemburg, Danię, Norwegię,Portugalię i Niemcy zach. mocą którego materiały takie będą mogły być eksportowane względnie importowane jedynie za wiedzą i zezwoleniem odnośnych rządów. W dodatku, wymagane będzie stwierdzenie, że dany kraj jest "odbiorcą definitywnym", czyli, że dany towar nie będzie wywieziony do żadnego innego państwa.

POWRÓT THOREZA?

Jak zapewniał ostatnio Jacques Duclos, Maurycy Thorez ma wkrótce wrócić do Francji. Przebywa on od dokładnie dwu lat w Rosji, gdzie się przez cały czas "leczy".

Jak twierdzą wtajemniczeni, Stalin wysyła Thoreza z powrotem do Francji, spodziewając się, że uda mu się nie tylko przywrócić partii komunistycznej utraconą popularność, ale stworzyć nowy "front narodowy", skierowany przeciw obecnemu rządowi. Do tego "frontu" komuniści chcieliby przyciągnąć wszystkie organizacje robotnicze, tłumacząc, że chodzi o "obronę praw socjalnych klasy robotniczej".

Zaznaczmy na marginesie, że taktyka tworzenia "frontów narodowych" wokół partii komunistycznych stała się ostatnio regułą i niezawodnie podyktowana jest bezpośrednio przez Kreml. Pod znakiem "frontu narodowego" mają się odbyć wybory w Polsce, "front narodowy" kieruje walką "wyzwoleńczą" w Vietnamie, fronty narodowe usiłują komuniści stworzyć w krajach arabskich...

Wiadomości wojskowe

■ Gen. Bradley, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w komisji wojskowej OTAN'u a zarazem szef połączonych sztabów amerykańskich — w dn. 11-go września przybył samolotem do Europy. Ma on przyglądać się wielkim manewrom alianckim, zapowiedzianym na koniec września, oraz przeprowadzić rozmowy z gen. Ridgway'em i gen. Gruentherem.

Gen. Bradley będzie również obecny na odsłonięciu pomnika ku czci Amerykanów, poległych na polu chwały, które odbędzie się w dniu 13 września na cmentarzu wojskowym w Suresnes. Uroczystość ta odbędzie się pod przewodnictwem gen. Marshall'a, przemawiać będą premier Pinay i gen. Ridgway. Z Ameryki przyjeżdża na tę uroczystość specjalna delegacja Kongresu.

■ Jerzy Kmiecik, polski pilot, służący obecnie w RAF, został udekorowany przez królowę Wielkiej Brytanii, w Buckingham Palace, "medalem lotniczym".

Kmiecik, jako 16-letni chłopak został w 1939 r. aresztowany przez Moskali i skazany na 15 lat więzienia. Udało mu się uciec i wstąpić do korpusu gen. Andersa, z którym przebył całą drogę aż do Anglii. Należąc do dywizjonu 303, ma za sobą 54 loty bojowe. W czasie blokady Berlina, jako pilot Air Transports dokonał również cały szereg niebezpiecznych lotów.

■ Na Korei w dalszym ciągu trwają bombardowania lotnicze. Ostatnio zniszczono po raz wtóry — po próbach jej odbudowy — elektrownię w Changjim.

4 września miała miejsce bitwa lotnicza, w której "Sabre" amerykańskie zestrzeliły 11 sowieckich MIG'ów, nie ponosząc same żadnych strat.

■ Inż. Proctor, prezes amerykańskiego związku inżynierów cywilnych, który sam przez szereg lat pracował w Rosji sowieckiej, twierdzi z całą stanowczością, że Sowiety nie mają jeszcze ani jednej bomby atomowej. Posiadają — owszem — wszystkie niezbędne dane teoretyczne, ale praktycznie nie są w stanie jej wyprodukować.

■ W Anglii dokonano pierwszych prób z czteromotorowym bombowcem odrzutowym "Avro- A-698", o kształcie trójkąta. Samolot ten może latać szybciej, wyżej i dalej od jakiegokolwiek istniejącego dotąd samolotu, przy znacznie większym obciążeniu i mniejszym zużyciu paliwa.

■ Wielkie manewry morskie flot alianckich oddziałały w sposób wprost magiczny na... statki handlowe i rybackie państw bloku sowieckiego. Poczuły się one przyciągnięte jakimś tajemniczym magnesem do portu duńskiego Frederikshavn — kwatery głównej alianckiej admiralicji. Do portu tego przybił m. in. statek polski, który zboczył ze swego normalnego kursu. Kapitan wytłumaczył zmianę kursu tym, że... jednego z majtków mocno zabolały zęby i że trzeba doń sprowadzić dentystę. Gdy jednak dentysta się zjawił, okazało się, że pacjent "już wyzdrowiał".

Siedem rosyjskich statków rybackich przybiło do lądu tuż przy miejscu, gdzie mają się odbyć manewry, tłumacząc, że kryją się przed burzą a nie mają pieniędzy na opłatę postoju w porcie. Wszystko się zgadzało, za wyjątkiem tego, że żadnej burzy nie było...

■ A propos chorób reżymowych marynarzy. Należą one już do ustalonego rytuału. Marynarz "nagle" zachorowuje w zagranicznym porcie, znoszą go na noszych na ląd i umieszczają w miejscowym szpitalu. Tam odwiedza go "przedstawiciel konsulatu", wręcza dyskretnie dokumenty szpiegowskie, po czym marynarz szybko powraca do zdrowia, zabiera manatki (z dostarczonymi mapami i papierkami włącznie) i wraca na swój statek.

■ W całej Czechosłowacji wprowadzono przymus szkolenia w obronie cywilnej. Czynione są przygotowania na wypadek, gdyby zaszła konieczność ewakuowania z miast wszystkich mieszkańców.

■ W niedzielę 7 września na pokazie w Pradze zademonstrowano nowe myśliwce odrzutowe czeskiej produkcji.

DELEGACI POLONII AMERYKAŃSKIEJ

u generała Eisenhowera i gubernatora Stevensona

Obaj kandydaci na prezydenta Stanów Zjednoczonych, gen. Eisenhower i gub. Stevenson, przyjęli delegację Polonii amerykańskiej. Na czele delegacji, która przeprowadziła rozmowę z gen. Eisenhowerem, stał prezes Ignacy Nurkiewicz, natomiast do gub. Stevensona udała się delegacja pod przewodnictwem kongresmana Tadeusza Machrowicza.

Gen. Eisenhower zapewnił delegację o swej życzliwości dla narodu polskiego, radził, aby poszczególne postulaty odłożyć na później, a skoncentrować się na sprawie wyzwolenia Polski. Gdy to nastąpi — powiedział generał — wszystkie inne problemy da się zawsze załatwić.

Generał położył specjalny nacisk na konieczność przywrócenia Polsce zabranych jej terenów wschodnich, nie wspomniał natomiast ani słowem o granicach zachodnich.

Tego samego dnia odbyła się rozmowa Polaków z gub. Stevensonem. Gubernator był o wiele bardziej ostrożny w swoich wypowiedziach. Obiecał on dokładnie przestudiować złożony mu przez polską delegację memoriał, poczem dodał, że podczas swej kampanii wyborczej będzie dużo mówił o Polsce.

Istotnie, zabrał on głos w polskiej dzielnicy Detroit, Hamtramck, gdzie powiedział m. in., zwracając się bezpośrednio do Polaków:

"Nie wśród popiołów nowej wojny światowej, ale w atmosferze świata pokojowego może ponownie proklamowane prawa samostanowienia mieć jakiś sens, a narody ujarzmione odzyskać wolność i niepodległość".

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

KOMEDIA WYBORCZA

Jak wiadomo, 26 października odbędą się w Polsce "wybory" do nowego "sejmu". Przygotowania są w pełnym toku. Obywatel nawet się nie spostrzeże, jak będzie po wyborach... bez jego udziału.

"Rada Państwa" powołała, w dniu 25 sierpnia, Państwową Komisję Wyborczą, której przewodniczyć będzie pierwszy prezes Sądu Najwyższego ob. Barcikowski. Zaś w dniu 30 sierpnia odbyła się — bez jakichkolwiek publicznych zapowiedzi, "ogólno-polska konferencja Frontu Narodowego" w sprawie kampanii wyborczej. Przewodniczył słynny politruk Kłosiewicz, a do "Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego" wybrano jako przewodniczącego — Bieruta. Znaleźli się w nim pozatem i Rokossowskij, i Kowalski, i Chełchowski, i nawet Wanda Jakubowska. Reprezentowane są w nim, jak pisze "Trybuna Ludu" — "wszystkie żywe siły narodu".

Komitet wyborczy ma "opracować" program wyborczy — który zresztą nie tylko jest już dawno gotów, ale został ogłoszony wielokrotnie, bo jest to przecie program kompartii.

Czytamy zresztą w tejże "Trybunie Ludu": "Wszystkich patriotów polskich łączy jeden wspólny, jedynie słuszny program, realizowany przez władzę ludową".

Sprawa jest więc bardzo prosta. — "Prezydent" Państwa Bierut, będący równocześnie przewodniczącym Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej, jako prezes Komitety Wyborczego wystawi kandydaturę Bieruta i dopilnuje, by został on wybrany jednogłośnie.

WSKAZANIA DLA MŁODZIEŻY

1 września zaczął się rok szkolny w szkołach ogólnokształcących, zawodowych oraz na 1-szym roku szkół wyższych. Z okazji tej "minister" oświaty Jarosiński wygłosił uroczyste przemówienie, w którym powiedział do uczniów m. in.: "Na waszą słabość, lenistwo, niedbalstwo czyha wróg, który chciałby osłabić siły naszego narodu i zahamować jego rozwój. Bądźcie więc czujni wobec prób oddziaływania wroga. Być uczniem w szkole Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — to być żołnierzem wielomilionowej armii, walczącej o pokój na całym świecie".

Przemawiając przez radio do uczniów szkół zawodowych, inny politruk, Zarzycki, oświadczył: "Hasłem nowego roku szkolnego jest: każda szkoła zawodowa — mocną pozycją walki o pokój i socjalizm".

Jak wcześnie zaczyna się w Polsce "upolityczniać" młodzież, dowodzi fakt że najmłodsze maleństwa, przyprowadzane za rączkę przez mamusię, powitano na Żoliborzu transparentami, na których widniał napis: "Witamy dzieci wolnej Warszawy, wstępujące do szkoły w roku Konstytucji ludu pracującego". A więc w klasie przygotowawczej trzeba już wiedzieć, co to jest "ludowa konstytucja"!

WYŻSZA DYPLOMACJA

W dniu 2 września, jako w dniu "święta narodowego" Vietnamskiej "Republiki Demokratycznej", Bolesław Bierut wysłał do Ho Chi Minha depeszę, w której mówi: "Życzę bohaterskiemu narodowi vietnamskiemu rychłego, całkowitego zwycięstwa w walce o wolność i niepodległość Vietnamu".

A tyle tam piszą, w Warszawie, o przyjaźni polsko-francuskiej...

FABRYKA MASZYN ROLNICZYCH

Wkrótce w Starołęce koło Poznania zacznie pracować największa w Polsce nowoczesna fabryka maszyn rolniczych. Już w 1953 r. fabryka ta dostarczy "snopowiązałki" ciągnikowe, a w 1954 r. rozpocznie produkcję młocarń całostalowych i nowoczesnych "kombajnów" zbożowych. Całkowity projekt fabryki wykonany został przez inżynierów sowieckich. Nic dziwnego, gdyż wszelkie większe budowy przemysłowe w Polsce "ludowej" wykonywane są przez inżynierów sowieckich. Mają one bowiem na względzie nie tyle zagadnienia gospodarcze co strategiczno-wojskowe. Przykład z tak zw. "Pałacem Kultury" jest pod tym względem najbardziej przekonywujący.

ANI JEDNA!

Pod tym tytułem czytamy w "Życiu Warszawy":

"Muzeum "Życia" wzbogaciło się o nowy, ciekawy eksponat. Jest to pudełko zapałek "Liliput", z którego wyjęliśmy po kolei ponad 15 zapałek i ani jedna się nie zapaliła. Dalej już nie probujemy i pozostałe przechowujemy, jako eksponat muzealny. Nie możemy, niestety, podać numeru kontrolnego, gdyż i tej oznaki pamiątkowej pudełko nie posiada". Bez komentarzy.

B.D.I.C

Kto oddaje swoje dziecko komunistom nie godzien jest szacunku rodaków

Pod powyższym tytułem ukazał się w Biuletynie Sekcji Polskiej "Paix et Liberté" — "Pokój i Wolność" — artykuł, z którego ze względu na wagę zagadnienia podajemy obszerne wyjątki. Dodajmy od siebie, że całkowicie podzielamy wywody autora tego artykułu. Zagadnieniu temu zresztą poświęcamy stale sporo miejsca. — Redakcja.

W ostatnich tygodniach przeczytaliśmy dwie notatki prasowe. Pierwsza w paryskim tygodniku "Syrena" zawierała ustępy następujące:

"Polska prasa niepodległościowa we Francji pominęła zupełnym milczeniem sprawę wywiezienia dziewięciuset dzieci polskich do "Bierutstanu" na t. zw. letnie wczasy..." — ... — "Okazuje się, że propaganda reżymowców prowadzona jest nieustannie i nie chybia, skoro znalazło się we Francji aż tyle rodzin gotowych do zaprzedania dzieci komunistycznym pedagogom!" Autor notatki wyciąga następujące konkluzje z omawianego wydarzenia: "Wychodźstwo polskie we Francji z powyższego faktu powinno wyciągnąć należyte wnioski i odpowiednio ustosunkować się do tych, którzy bezmyślnie sprzedali swe dzieci reżymowcom za cenę kilkutygodniowego utrzymania".

Druga z tych notatek ukazała się w wielkim dzienniku "Le Figaro" z dnia 14/15 sierpnia br. pod tytułem: "Mille enfants d'émigrés polonais sont attendus au Havre". Oto jej tekst: "Le paquebot polonais BATORY qui avait quitté Le Havre le 10 juillet dernier, ayant à son bord un millier d'enfants d'émigrés polonais travaillant dans diverses régions de France, sera de retour demain matin à 8 heures. — Il ramène en France les enfants qui viennent de passer un mois de vacances en Pologne aux frais du gouvernement polonais".

Niestety, pierwsza notatka będzie czytana tylko przez pewne grono rodaków, a druga przez około 2.500.000 Francuzów!...

Nie należy zamazywać obrazu rzeczywistości: Sprawa kolonii letnich była porażką obozu niepodległościowego we Francji, organizacji polskich, nas wszystkich! Bo do tych 900 dzieci (Francuzi piszą o tysiącu!) trzeba dodać drugie tyle, o ile nie więcej dzieci na reżymowych koloniach we Francji, gdzie — jak mamy o tym sprawozdania z różnych ośrodków — robota komunistyczna nie była gorzej prowadzona niż na terenie Kraju.

Czyli w lecie roku 1952 daliśmy wyszkolić na komsomolców dwa do trzech tysięcy dzieci polskich we Francji. Jeżeli nawet przyjmiemy, że jest nas w tym kraju (razem z naturalizowanymi) przeszło 700.000, to i tak procent jest olbrzymi.

Za **zezwolenie na wyjazd** odpowiedzialność spada na władze francuskie, które — mimo smutnych doświadczeń — nie uświadamiają sobie, jak widać, niebezpieczeństwa wynikającego dla Francji z przyszłej akcji wyszkolonych komsomolców. Piszemy to wyraźnie dzisiaj, żeby później nie obciążano całej emigracji wyłączną winą za panoszenie się komunizmu na koloniach! Dla przykładu podajemy, że np. w Niemczech władze okupacyjne nie wypuściły dzieci Polonii westfalskiej, które też werbowano na komsomolców.

Natomiast za **danie swego zezwolenia na zapisanie dziecka** na reżymowe "kolonie letnie" odpowiedzialność ponoszą przede wszystkim rodzice. I tutaj musimy zrozumieć, że nasze organizacje często zwracają się nie do takich Polaków **jacy są** na emigracji, ale do takich **jakich** wszyscy **chcielibyśmy widzieć**, do Polaków idealnych. My na przykład pamiętamy, że wiele wad można było Polakom zarzucać, ale nigdy przekupności; przypominamy przy każdej okazji historyczne powiedzenie: "Idź złoto do złota, my, Polacy, wolimy żelazo!" A tu nagle reżymowcy pokazują nam, że potrafią znaleźć we Francji setki rodzin polskich — które przy każdej okazji będą się przyznawać, że są polskie i katolickie, — gotowych, dla zaoszczędzenia paru tysięcy franków, oddać własne dziecko komunistom. Oczywiście na ostrzeżenia tacy "polscy i katoliccy" rodzice zawsze mają jakieś okrągłe zdanie, najczęściej podsunięte przez konsularnych politruków, jak: "dziecko tam nic nie rozumie", "ja tam się do polityki nie mieszam" lub tym podobne.

Odpowiadamy na to: 1) dziecko, mające 15, 16, a czasem i 17 lat świetnie nadaje się do agitacji, jest chłonne i łatwo zapalne; 2) jeżeli ktoś przy zdrowych zmysłach dziś, w 1952 roku opowiada, że nie wie co to jest reżymowy konsulat, to po prostu kpi sobie z ludzi!...

Sprawa jest dla nas prosta! O ile emigracja, jak w wypadku "kolonii letnich", nie chce tylko rozdzierać szat gdy już jest za późno, musi ona zmienić metody masowej walki z komunizmem, która na naszych i tylko na naszych barkach spoczywa! Policja francuska czy każda inna zamyka mówiącego po polsku komunistę, gdy już zmalował coś takiego, że należy mu się kryminał. Wtedy już dobra opinia emigracji jest skalana. Ale my możemy, szkolonego przez konsularnych politruków szpiega czy sabotażystę (bo tacy wyjdą z grona uczestników reżymowych "kolonii letnich"!), złapać za rękę wcześniej, zanim sprawą zajmą się władze bezpieczeństwa My możemy pokazać takim rodzicom co to "nie bawią się w politykę", do czego prowadzi oddawanie dzieci komunistom, zanim jeszcze synek znajdzie się w kryminale.

Trzeba zerwać z fałszywą solidarnością narodową! Nie rozczulać się: "bo to przecie Polak"! Komunista mówiący po polsku nie jest Polakiem, bo Polak znaczy coś więcej niż pochodzenie i władanie polskim językiem! Kto wybrał komunizm wziął z Polską rozbrat, należy duchem do sowieckiego imperium Rosji, choćby po rosyjsku nie umiał! Kto jest pełen pobłażania dla komunistów na Zachodzie — tym samym rozgrzesza ich z tego co robią w Polsce!...

Na jesieni każde ogniwo organizacyjne stowarzyszeń niepodległościowych na Zachodzie Europy powinno ustalić swój własny, lokalny program walki z komunizmem w kolonii. A przede wszystkim powinno sprawdzić czy nie ma wśród swych członków ludzi skompromitowanych kontaktami z reżymem. W pierwszym rzędzie powinni opuścić szeregi naszych organizacji ludzie, którzy w tym roku sprzedali "za miskę soczewicy" swoje dzieci gnębicielom naszych rodaków w Kraju.

W ten sposób będziemy w porządku ze sobą. W ten sposób weźmiemy czynny udział w walce z komunizmem.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

Jestem członkiem Skarbu Narodowego od pierwszych dni jego powstania we Francji. Nie tylko regularnie płacę zadeklarowaną składkę miesięczną, lecz także — nie mając żadnej «oficjalnej» funkcji — staram się rozpowszechnić wśród mych przyjaciół i znajomych zrozumienie konieczności należenia do Skarbu Narodowego. Wydaje mi się przeto, że mam prawo zabrać publicznie głos w sprawie, która, według mnie, stanowi jedno z poważniejszych niedociągnięć władz tej instytucji we Francji. Chodzi mi o dziedzinę propagandy.

Z licznych mych rozmów z rodakami wywnioskowałem, że wielu jest jeszcze takich, którzy nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, co to jest Skarb Narodowy i jakim celom służy. Dlaczego tak jest? Przede wszystkim dlatego, że władze Skarbu Narodowego niewiele dotychczas zrobiły na odcinku informowania ogółu społeczeństwa polskiego we Francji. A przecież mają względnie mogą mieć do dyspozycji różne środki propagandowe. Najważniejsze z nich, to radio i prasa.

Wiem, że nie mając własnego radia nie możemy mieć codziennych pogadanek radiowych. Tym niemniej, przy pewnym wysiłku można by uzyskać to, że przynajmniej raz na tydzień liczni słuchacze Sekcji Polskiej radia francuskiego mogliby czegoś się dowiedzieć o pracach i postępach Skarbu Narodowego. Nie sądzę, by to było niemożliwe, zwłaszcza że — jak mi się wydaje — kierownictwo tej Sekcji jest ustosunkowane do naszych zagadnień pozytywnie. Tymczasem, o ile się nie mylę, mieliśmy dotychczas tylko jeden wywiad radiowy na temat Skarbu Narodowego. Jak na dwuletnią pracę władz Skarbu we Francji, to naprawdę nie jest zbyt dużo.

Jeszcze gorzej jest w dziedzinie prasy. Nie mogę zrozumieć, dlaczego władze Skarbu Narodowego we Francji ograniczają się jedynie do wykorzystywania «Syreny». Wygląda to tak, jak gdyby to pismo miało monopol na sprawy związane z tym, co powinno być jak najbardziej powszechne. Jestem gorliwym czytelnikiem «Syreny», ale nie wydaje mi się, by podawanie wiadomości o Skarbie Narodowym jedynie w naszym organie (jestem kombatantem) było wystarczające. Rozumiem, że nie w każdym piśmie można się ogłaszać. Nie wyobrażam sobie, by można było ogłaszać komunikaty Skarbu Narodowego w dzienniku komunistycznym lub jałtańskim. Ale, Bogu dzięki, mamy we Francji dwa inne pisma niepodległościowe: «Polskę Wierną» i «Słowo Polskie». Dlaczego władze Skarbu Narodowego nie chcą tych pism wykorzystywać? Proszę mi wierzyć, panie Redaktorze, że tego przeciętny Polak we Francji nie może zrozumieć.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia i wyrazy szczerego uznania.

Jan KOWAL.

Tuluza.

PRZEZ SZPARY ŻELAZNEJ KURTYNY

TIO-TIO

SZKOŁA NIENAWIŚCI

Nieprzyjemna historia przydarzyła się Andrzejowi. Ale w gruncie rzeczy wcale jej nie jest winien. Ot — po prostu przypadek. Kiedyś w szkole — i to niejednokrotnie — słyszał o przykazaniu miłości bliźniego. I bardzo często nauczyciel tłumaczył, że wiele historycznych chwil przykrych — ludzkość przeżywa właśnie dlatego, że nie zdołała tego przykazania w życie wprowadzić.

To samo również Andrzej słyszał w domu.

Aż tu masz raptem — taka paskudna historia.

Rzecz sama dzieła się na koloniach w pięknym pałacu na Dolnym Śląsku, gdzie umieszczono dzieci polskie z Francji.

Pałac jest czysty, schudny, opieka staranna. No i oczywiście ze świeżo odnowionych ścian dzieciom przyglądał się wąsaty Stalin. Inni — też przyglądali się, ale oni się przecież nie liczą.

Kolonia była liczna, wesoła, przyjemna. I Andrzej czuł się tam dobrze. I właśnie, kiedy wydawać by się mogło, że wszystko idzie jak najlepiej, — stało się.

To było podczas spaceru. Opiekun tłumaczył dzieciom jak to źle żyje się we Francji, jak to policja francuska prześladuje wolność myśli i słowa i jak Amerykanie okupują piękny kraj, związany z Polską więzami wielowiekowych tradycji. Wniosek opiekuna był nieco niespodziewany. Poprostu zwrócił się do chłopców z zapytaniem, czy mają w swoich sercach dostatecznie silną nienawiść do amerykańskich podżegaczy wojennych.

Wówczas Andrzej powiedział, że nie. I że żadnej nienawiści do nikogo mieć nie można, ponieważ Chrystus przykazał "kochać bliźniego".

Replika opiekuna była krótka i prosta.

— Jeżeli nie umiesz nienawidzić podżegaczy wojennych, to będzie z ciebie kiepski żołnierz.

Tu Andrzej poczuł się dotknięty, ale rezonu nie stracił i powiada: "Ja wcale nie chcę być żołnierzem, a chcę być kolejarzem".

Trzeba przyznać, że opiekun zbaraniał, ale udając w dalszym ciągu powagę, dodał: "każdy z nas musi być żołnierzem pokoju".

Dzieci nie całkiem zrozumiały to piękne zdanie. I wszystko na tym się skończyło. Wypadek Andrzeja jednakże posłużył już po kilku godzinach innym kolegom do wyśmiewania chłopca. A przecież wszyscy państwo wiedzą, że nie może być cięższej dla chłopaka obrazy, niż to, że żołnierzem być nie chce. Z tego przecież zaraz robi się "tchórz", albo "lebiega", albo — co najgorsze — "oferma".

Właśnie tak przezwano Andrzeja.

To też żeby pokazać kolegom, że to wszystko jest nieprawda, chłopak rąbnął jednego i drugiego po kłapaczu. No i przylepiła się do niego jeszcze jedna opinia: "awanturnik", "zabijaka".

A dlaczego?

Dlatego — oczywiście — że nie chciał nienawidzić "podżegaczy" i nie chciał być żołnierzem, tylko kolejarzem.

I na tym dzisiejszy felieton zakończymy, dodając jedynie od siebie, że bułgarskie organizacje młodzieżowe wyraźnie zamieściły w swoim programie "wpojenie młodzieży bezgranicznej nienawiści"... i t.d. To samo stało się na Węgrzech i w Rumunii.

Z przedwojennej Warszawy: Gimnazjum im. Reja.

PATROL

Po osiągnięciu gościńca Kiernozia-Sochaczew, patrol zatrzymał się na wzgórku, porośniętym rzadkim brzozowym gajem. Gościńcem i polami przesuwały się w tym czasie na wschód ostatnie oddziały i tabory bojowe 14-ej poznańskiej dywizji.

Ciepło i stosunkowa cisza usposabiały żołnierzy do snu. Powieki ich zamykały się mimo woli, ciała rozprężały się, zmęczone mięśnie odpoczywały. — Starszy strzelec Kowalski nie przeszkadzał wypoczynkowi żołnierzy. Sam, usiadłszy na pniu ściętego drzewa, przez lornetkę przebiegał horyzont i czuwał. Czas mijał niespostrzeżenie. W pewnej chwili uwagę Kowalskiego zwróciły ponowne tumany kurzu. Tym razem posuwały się one szybko w kierunku odwrotnym od poprzedniego. Ze względu na odległość, początkowo nie mógł on nawet przez szkła dociec źródła kurzu. Następnie jednak zauważył, że przez pola całym pędem, w nieporządku, mknie duża ilość pojazdów i jeźdźców. Widok ten zaniepokoił dowódcę patrolu. Zawołał on na swych ludzi, budząc ich, a sam wysunął się bliżej drogi, by dowiedzieć się, co się dzieje?

Wkrótce już uszu jego dobiegły podniesione głosy ludzkie, po czym, zza najbliższych wzgórz wyjechała pełnym galopem polska bateria polowa, pomieszana, częściowo bez dział, z samymi przodkami. Bokami drogi biegli żołnierze i jechały wozy taborowe w nieładzie i nieporządku. Na zapytanie, zwrócone do zatrzymanego podoficera, usłyszał Kowalski jedno krótkie zdanie:

— 14-tą dywizję rozbiły czołgi, są one tuż za nami, jest ich do cholery i trochę.

Po czym podoficer pobiegł dalej. Uciekające szczątki oddziałów należały istotnie do 14-tej dywizji poznańskiej.

Od wschodu coraz głośniej i wyraźniej dolatywać zaczęły odgłosy gwałtownej walki. Strzały armatnie mieszały się z gorączkowym ogniem karabinów maszynowych i szczekaniem działek przeciwpancernych. Do tej rozmowy ogniowej dołączył się wkrótce mrukliwy ton motorów. Na horyzoncie zjawiły się znowu bombowce, krążące jak stado ptaków. Walka szybko zbliżała się do wzgórza, na którym stał patrol cyklistów. W powietrzu jękliwie zaśpiewały pierwsze kule. Kowalski odprowadził ludzi nieco dalej od drogi i jeszcze czekał. Chciał sam zobaczyć czołgi niemieckie, policzyć je i przekonać się, w jakim kierunku jadą. Czołgi zjawiły się zza wzgórz i zza wszystkich lasów. Jechały całą szybkością, strzelając z działek i karabinów maszynowych. Ścigały każdego napotkanego na drodze człowieka, pociskami smugowymi zapalały każdy napotkany stóg i każdą wiejską zagrodę. Było ich tyle i tak krzyżowały się w ruchu, że Kowalski nie mógł ich zliczyć. Zrozumiał jednak, że nie jest to jakiś mały oddziałek pancerny, ale idzie brygada albo dywizja pancerna. Zrozumiał też w jednej chwili, jaka groźba zawisła nad artylerią i pułkami 16-tej dywizji, bijącymi się pod Łowiczem i obróconymi tyłem do mas czołgów niemieckich. Położenie patrolu stało się niespodziewanie trudne, gdyż czołgi szły szeroką falą, a ich skrzydło wchodziło pomiędzy Kowalskiego a swoich.

O natychmiastowym ruchu patrolu lub wysłaniu gońców z meldunkiem nie mogło być mowy. W terenie dość otwartym każdy cyklista byłby w tej chwili dostrzeżony i dopędzony przez czołgi, a goniec pieszy musiałby kilka godzin iść z meldunkiem. Cykliści, przypłaszczeni do ziemi na małym pólku łubinu, stanowiącym jedyne ukrycie, musieli przeczekać aż główna masa czołgów przesunie się od nich dalej.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie dostrzeżono ich. Po kilkunastu minutach Kowalski wychylił się z łubinu i rozejrzał się dookoła. Spostrzegł przy tym, że w odległości niespełna dwustu metrów od patrolu zaczynała się mokra łąka, porośnięta gdzieniegdzie sitowiem i kępami olszyny. Stanowiła ona dno wąskiej dolinki, biegnącej w wężowych skrętach, zasłoniętych dalej zboczami wzgórz. Jakiś samotny czołg niemiecki po nieudanej próbie przejechania przez tę dolinkę cofał się na wzgórze, by szukać innej drogi. Gdy skrył się za grzbietem, Kowalski poderwał swój patrol i prowadząc rowery poprzez bruzdy pola jednym skokiem dopadł kępy olszyny, gdzie znowu ukrył ludzi. Czas naglił. Kowalski, zaledwie dawszy ludziom złapać oddech, rozpoczął przekradanie się wzdłuż dolinki od kępy do kępy. Chciał on za wszelką cenę wyjść jak najprędzej poza obręb czołgów niemieckich i zameldować o tym, co widział. Dolinka miała około trzech kilometrów długości. Kończyła się tuż przy większej parceli leśnej, podszytej i stanowiącej doskonałe ukrycie dla patrolu. Jednak od ostatniej kępy olszyny do lasu była przestrzeń ponad sto metrów zupełnie otwarta, którą trzeba było przebiec. Kowalski przez lornetkę obejrzał las i teren dokoła. Dostrzegł z lewej strony pod ścianą lasu wieżyczkę czołgu sterczącą po nierówności terenu. Po chwili zastanowienia się doszedł do przekonania, że czołg ten nie zdąży przeszkodzić im w osiągnięciu lasu. Groźbę z jego strony stanowić mógł tylko ogień działka i karabinu maszynowego.

Największą trudność przedstawiało uratowanie rowerów. Skok wykonany razem z nimi byłby zbyt powolny, stwarzając dla wroga doskonały cel. Kowalski więc postanowił wziąć tylko trzy, tak aby każdy z nich prowadzony był przez dwóch ludzi.

Wydane szeptem rozkazy wykonano szybko i sprawnie. Zawierały one niewiele słów, gdyż cykliści, podnieceni powagą chwili i niebezpieczeństwem, rozumieli w lot każdą intencję dowódcy, działając jak jedna myśl i jedna wola. Skok miał być wykonany równocześnie przez cały patrol na znak podany przez Kowalskiego, który dobrał sobie do pomocy młodego, wysportowanego rezerwistę.

Każdy z cyklistów był obowiązany, po osiągnięciu lasu, zagłębić się w gąszcz i, nie oglądając się na kolegów, najkrótszymi drogami jechać z meldunkiem do artylerii 16-tej dywizji. Inni mieli ukryć się w lesie i po późniejszym zabraniu rowerów, zostawionych w olszynie, dążyć do połączenia się z kompanią.

Na cichy gwizdek Kowalskiego patrol poderwał się do skoku. Prawie w tej samej chwili powietrze przecięły pociski smugowe jak złote pszczoły. — Czołg niemiecki nie był sam, było ich kilka. Osłaniały one skrzydło ruchu swojej dywizji i pilnowały lasu. Obydwaj cykliści biegnący tuż za Kowalskim padli. Ktoś z lewa i z prawa jęknął i zwalił się na rolę. Kowalski z rezerwistą nie zważali na to i biegli wielkimi susami. Byli już w odległości kilku kroków od zbawiennych drzew, gdy Kowalski uczuł silne uderzenie w lewą rękę i bok. Z rozpędu zrobił jeszcze dwa albo trzy kroki i runął tuż przy pierwszych drzewach. Na chwilę pociemniało mu w oczach. Jak gdyby z wielkiego oddalenia słyszał głos rezerwisty, który coś do niego mówił. Dotkliwy ból wrócił mu przytomność. Kolega starał się go wciągnąć w gąszcz leśny, trzymając za przetrąconą rękę. Rower leżał na skraju lasu, matowym połyskiem ramy odbijając promienie słoneczne.

Kowalski zacisnął z bólu zęby i warknął:

— Bierz rower i jedź z meldunkiem.

A kiedy żołnierz, nie słuchając, w dalszym ciągu starał się go udźwignąć, krzyknął z najwyższą pasją:

— Psiakrew, w tej chwili bierz rower i wykonaj rozkaz, bo ci łeb rozwalę...

Wówczas dopiero rezerwista jednym ruchem wciągnął rower do lasu, złapawszy go za koło i zniknął w gęstwinie. Czas był wielki, bo motory słychać było tuż tuż.

Dochodziło południe, gdy meldunek cyklisty zaalarmował najbliższą baterię 16-tej dywizji. Połowę dział obrócono w tył. Uprzedzono inne baterie i przygotowano się do obrony. Pancerna dywizja niemiecka obrała jednak inny kierunek ruchu i tylko kilkanaście czołgów zbliżyło się do pozycji naszej artylerii. Ogień dział strzelających na wprost rozbił kilkanaście z nich, inne cofnęły się.

Z patrolu starszego strzelca Kowalskiego wróciło tylko czterech ludzi. Cykliści, wysłani wieczorem przez kpt. Budzyńskiego, przywieźli w nocy zwłoki dzielnego kolegi. Głowa i ramiona jego były zgniecione przez gąsienice czołgu.

Zygmunt BOHUSZ-SZYSZKO.

Święto Żołnierza w Lille

W sobotę, dnia 30 sierpnia br. o g. 19,30 w Domu Kombatanta w Lille, Okręg Północ Federacji Polskich Obr. Ojczyzny zorganizował obchód Święta Żołnierza, którego bogaty i urozmaicony program artystyczny, na tle pięknych dekoracji i pełni świateł nowej i dobrze pomyślanej sceny, wywarł jak najlepsze wrażenie na uczestnikach tej wielce udanej uroczystości. Piękną, ale zbyt szczupłą na taki obchód, główną salę Domu Kombatanta w Lille okraszono w pomysłowy sposób wstęgami biało-czerwonymi i światłami różnokolorowymi.

Zagajenie zwięzłe, ale mocne w treści wygłosił sekretarz Okręgu Północ, p. **E. Tuszewski.**

Po uczczeniu pamięci poległych w obronie Ojczyzny przez powstanie i za chowanie 1-minutowej ciszy, chór "Halka" pod dyr. **Cz. Krerowicza** odśpiewał hymny narodowe polski i francuski.

Zamiast stereotypowego referatu, prof. dr **W. Cybulski** wygłosił dobrze ujęte i bardzo ciekawe "Wspomnienia z r. 1920".

Poszczególne numery programu artystycznego, prezentowane przez miłego i dowcipnego p. **St. Srockiego,** biegły szybko — jak na taśmie filmowej — wzbudzając zachwyt i wywołując rzęsiste brawa.

Podstawą programu był oczywiście świetny i znany powszechnie chór kombatancki "Halka", który pięknie wycieniowanymi piosenkami żołnierskimi i ludowymi odniósł niebywały sukces.

Prezesowi p. **Boczkowskiemu** i kierownikowi Chóru "Halka" p. **Krerowiczowi** należą się słowa pełnego uznania.

Z solistów na czoło wysunęli się p. **Wysocki,** który grą na organkach, grą na najwyższym poziomie artystycznym wywołał entuzjazm słuchaczy, p. **Godlewski,** który aksamitem swojego głosu podbił widownię, domagającą się nieustępliwie naddatków, i p. **Srocki,** którego deklamacje zelektryzowały słuchaczy.

Piosenki odśpiewane przez duet żeński — siostry **Sojka** — po polsku i po francusku, wypadły doskonale, wywołując huczne oklaski.

Na zakończenie programu, teatr amatorski "Warszawianka", pod dyr. p. **Bartnickiego,** odegrał 1-aktówkę p. t. "Niepoprawni Romantycy". Temat sztuki, uwypuklający nieubłaganą walkę uciemiężonego narodu polskiego z siepaczami rosyjskiego caratu (akcja toczy się w r. 1900), wiążący się z chwilą obecną, dobra reżyseria i doskonała gra całego zespołu aktorskiego sprawiły silne wrażenie na widzach, którzy nagrodzili artystów przeciągłymi oklaskami i słowami gorącej sympatii.

Po zamknięciu akademii przez p. **Tuszewskiego,** który podziękował zebranym za przybycie a wykonawcom za wysoki poziom artystyczny programu, orkiestra pod dyr. **Cz. Krerowicza** dała sygnał do rozpoczęcia zabawy tanecznej, która w miłej atmosferze przeciągnęła się do świtu.

Tadeusz PŁOMIENIEWSKI.

Pomóżmy inwalidom

Każda wojna pozostawia za sobą ofiary. Największymi ofiarami są wdowy i sieroty po poległych, jak również pozostali przy życiu okaleczeni żołnierze. Tymi ofiarami ma się opiekować Państwo. Po 1-ej wojnie światowej, po osięgnięciu Niepodległości, pomimo że Kraj był zniszczony i żadnych odszkodowań wojennych dla Polski nie było — to jednak inwalida wojenny otrzymywał pomoc od Państwa; pomoc tę gwarantowały mu ustawy państwowe, bo państwo było praworządnym. Dziś w naszym kraju jest inaczej; "państwo" dzisiejsze opiekuje się tylko tymi, którzy uznają reżym komunistyczny, ci zaś, którzy obecnego stanu rzeczy w kraju nie chcą uznać — są pozbawieni wszelkiej pomocy i zostają na łasce losu. Tutaj na emigracji, nawet ci, którzy godzą się z reżymem pomocy nie otrzymują; pamiętamy dobrze jak z naszej Federacji wyciągnięto Związek Inwalidów Wojennych, któremu obiecywano podobno złote góry; wiemy również że oprócz zastrzyków propagandy ludzie ci nic nie otrzymywali. Związek się rozleciał, a prowodyrzy, jak na przykład Dorożała, wsiąkli i nie ma po nich znaku życia. Związek ten był bardzo zasłużony w sprawach inwalidzkich, lecz z powodu złego nastawienia ostatnich kierowników znikł, nie pozostawiając śladu.

Inwalidzi wojenni zorganizowali się w innym Związku, ma on siedzibę w Paryżu. Związek ten czyni co może, by swym członkom pomóc. W całym świecie, gdzie tylko są Polacy, powstały Komitety Pomocy Inwalidom; my kombatanci polscy we Francji nie powinniśmy zostać w tej sprawie bezczynni; powinniśmy pośpieszyć z pomocą naszym kolegom inwalidom. Gdyby każdy z nas dał znikomą sumę 100 franków, przyniosłoby to takie sumy, że sprawa inwalidzka byłaby załatwiona, my zaś mielibyśmy czyste sumienie: wypełnilibyśmy obowiązek względem kolegów, którzy stracili zdrowie dla Sprawy.

W imieniu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji wzywam wszystkich kolegów, zorganizowanych w Związkach sfederowanych, by każdy złożył swój datek na pomoc inwalidom wojennym na emigracji. Wszystkie zarządy główne Związków sfederowanych posiadają znaczki, które każde Koło winno pobrać i wśród swych członków rozsprzedać. Jestem pewien że żaden nie odmówi; chodzi tylko o to, by Zarządy Kół spełniły swoje zadanie i znaczków tych zażądały od sekretariatów swych Związków. Koledzy! Nadchodzą poważne chwile, kto wie czy z was ktoś w przyszłości nie będzie potrzebował pomocy; wszyscy więc winniśmy być solidarni, nie wymaga się od was wiele, lecz bardzo mało, bo tylko odrobinę solidarności koleżeńskiej, solidarności kombatanta polskiego!

Wszystkie Koła na wszystkich swych zebraniach powinny o tej sprawie zawiadomić swych członków. Zebrane sumy należy przesłać, albo wprost na adres Związku Inwalidów Wojennych do Paryża, 32, rue Basfroi, albo do skarbnika Związku kol. Felisiaka, 11, Cite Casimir, Auby (Nord).

Fr. KĘDZIA.

Z życia Rezerwistów i b. Wojskowych

Na życzenie kolegów, wyrażone z kilku stron, Zarząd Gł. zadecydował zorganizować — na zakończenie sezonu letniego — jeszcze jeden wyjazd krajoznawczy. W dniu święta 11-go listopada, przypadające we wtorek, odbędzie się **Wycieczka do Paryża i Fontainebleau** (około 75 km. za Paryżem) w dniach **9-go, 10-go i 11-go listopada.** Trasę swoją rozpocznie autobus od Lille względnie Roubaix i — stosownie do zapisów — przejedzie następnie przez inne miejscowości, które jeszcze zostaną podane do wiadomości. Przejazd bardzo wygodnym autobusem kosztować będzie 1.400 frs. Koszt zaś całodziennego utrzymania w hotelu wraz z pokojem 1.200 frs od osoby.

W interesie zainteresowanych leży zapisać się jak najwcześniej, gdyż miejsca będą przydzielane według zgłoszeń. Zgłoszenia do dnia 25-go października przyjmuje niżej podpisany, pod adresem: **40, rue de l'Alcazar, — Lille.**

Już kilkakrotnie wspominałem, aby nie adresować listów na adres siedziby Związku, 20, rue Faidherbe — Lille. Powtarzam więc, że **Związek nasz nie ma płatnego urzędnika** i nikt w siedzibie Związku nie urzęduje. Sprawy organizacyjne załatwiamy u siebie w domu, a do siedziby Związku nie często czas nam pozwalą zajrzeć, wobec czego listy tam adresowane często dłuższy czas pozostają bez załatwienia. Usilnie więc proszę, aby wszystkie listy w sprawach organizacyjnych adresować na wyżej podany adres. Sprawy zaś pieniężne należy kierować: Felisiak Stanisław, 11, Cite Casimir, Auby (Nord).

Z gorącym apelem zwracam się do Zarządów wszystkich Kół na Północy, aby wzięły **gremialnie udział w Zlocie Sokolstwa Polskiego** we Francji, **połączonego z 50-leciem** założenia tejże Organizacji we Francji. Impreza ta odbędzie się **w niedzielę 21 września** na stadionie w **Oignies.** Prosimy pilnie śledzić komunikaty prasowe, wydane przez Zarząd Sokoła.

Równocześnie przypominam **kilka najbliższych dat rocznic w naszych Kołach,** w których sąsiednie Koła z obowiązku powinny wziąć jak najliczniejszy udział, a mianowicie: **21 września Koło Harnes** uroczyście święci swą 20-tą rocznicę; **28-go września Koło Sallaumines** również 20-lecie; 20-tą rocznicę swego założenia także obchodzi **Koło Mericourt** w dniu **12 października;** natomiast **9-go listopada** wszystkie Koła Okręgu Somain winny sobie dać rendez-vous na rocznicy Koła **Montigny-en-Ostrevent.**

Koledzy sekretarze wszystkich Kół proszeni są o **podawanie swych adresów na odwrotnej stronie listu.** Zachodzą bowiem często zmiany adresów poszczególnych kolegów lub też siedziby Kół, podawanie więc każdorazowe adresu nadawcy ułatwia mi utrzymywanie książki adresowej w porządku.

Przy zaproszeniach zaś, bardzo proszę o podawanie położenia lokalu, w którym odbyć się ma zebranie względnie uroczystość, jak również jaki jest najdogodniejszy dojazd do danej miejscowości.

Przypominam wszystkim Kołom o zbiórce na rzecz **Comité d'Entr'Aide des Anciens Combattants d'Indochine.** W zbiórce tej — jak dotychczas — **przoduje Koło Rueil-Malmaison,** którego prezes kolega **Kosin** zgłasza się już po raz trzeci po karnet z bonami.

Akcję zbiórkową prowadzi się również w tej chwili z okazji **Miesiąca Inwalidy Polskiego.** Znaczki, które Kołom zostaną rozesłane, należy sprzedawać po 50 frs sztuka, a zebrane w ten sposób pieniądze proszę przesłać wprost na konto czekowe: **Paris 791393 Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 32, rue Basfroi, Paris (11e).**

W dniu 11-go listopada natomiast odbędzie się zbiórka publiczna na **jedyne we Francji Polskie Liceum w Les Ageux.**

Znając ofiarność naszych kolegów, uważam za zbyteczne apelować o usilne poparcie wszystkich tych zbiórek. Przypominam tu jednak o **ostatecznym zamknięciu list zbiórki na oświatę** i odesłaniu zebranych pieniędzy na adres C.Z.P. w Lens, 103, rue Thiers.

Za Zarząd Główny Związku:
ANDRZEJCZAK, sekretarz.

NA RZECZ WIELKĄ — MAŁY DATEK,
SPEŁNI PRZYSZŁOŚĆ TWOICH DZIATEK,
BOWIEM STRÓŻEM POLSKIEJ MOWY
BĘDZIE SKARB NASZ NARODOWY.

Miesięczne zebranie Rezerwistów w Paryżu

Zarząd Koła Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych podaje do wiadomości swych członków i sympatyków, że zebranie miesięczne Koła odbędzie się w **dniu 5 października o godz. 15-ej (niedziela) w Domu Kombatanta w Paryżu** (20, rue Legendre). Przed rozpoczęciem się zebrania, kol. **Zabierek,** skarbnik Koła, będzie przyjmował wpłaty tytułem składek członkowskich, zaś kol. **Krawczyk,** sekretarz Koła — będzie załatwiał sprawy organizacyjne. W związku z tym, zarząd prosi kolegów o przybycie z legitymacjami członkowskimi, by wpłaty składek można było na miejscu uwidocznić w legitymacjach.

Zarząd prosi swych członków o zwracanie się w sprawach pilnych bądź do prezesa Koła kol. **Lacha** (7, rue des Deux-Ponts, Paris 4e), bądź do sekretarza kol. **Krawczyka** (57, rue Oberkampf, Paris 11e). Naogół jednak prosimy o załatwianie wszystkich spraw na zebraniach miesięcznych, gdyż Koło nie dysponuje żadnym płatnym pracownikiem.

O najbliższych uroczystościach i innych sprawach kombatanckich podane będą w swoim czasie komunikaty prasowe.

Zarząd pragnie złożyć gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości Święta Żołnierza w Paryżu, w szczególności kolegom z Troyes, Aulnay-sous-Bois, Reuilly, Argenteuil, Saint-Denis oraz harcerzom, KSMP i Tow. Rzemieślników i Robotników z Paryża.

Za Zarząd: **Krawczyk.**

MULHOUSE. — Zarząd Koła b. Woj. i Rezerwistów w Mulhouse zwołuje swe **zebranie miesięczne** w niedzielę, dnia **14. 9. br.** na sali restauracji "L'Ange" przy ulicy des Oiseaux nr 9.

Z powodu ważnych spraw uprasza się członków o punktualne przybycie. Początek o godz. 15. Sympatycy mile widziani. **Zarząd.**

Uroczystość kombatantów w Le Creusot

W dniu 14 września br. **Koło Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych obchodzi 17-tą rocznicę swego istnienia.** Zarząd Koła zwraca się do Zarządu Gł. Związku o wysłanie na tę uroczystość swego delegata. Równocześnie prosi Koła Związku z Montlucon i Montceau-les-Mines oraz wszystkie polskie organizacje niepodległościowe o jak najliczniejszy udział ze sztandarami.

Uroczystość rozpocznie się od wysłuchania mszy św., która zostanie odprawiona w kościele św. Eugeniusza o g. 8,30. Po nabożeństwie, program przewiduje akademię, w czasie której zostaną wygłoszone odczyty o życiu organizacyjnym we Francji. O godz. 8,30 wieczorem — zabawa taneczna.

Zarząd Koła zwraca się do redakcji "Syreny" z uprzejmą prośbą o wysłanie na tę uroczystość swego przedstawiciela.

Za Zarząd: **J. Pajor.**

LES AGEUX MA DOBRĄ SŁAWĘ

Polskie gimnazjum-liceum w Les Ageux zaczyna być głośne w świecie. Oto wyjątki z listu, otrzymanego ostatnio przez dyrekcję:

"Dowiedziałem się z prasy, że przyjmują Panowie zgłoszenia kandydatów do polskiego gimnazjum i liceum. Tutaj w Ameryce, niestety, nie istnieje żadna szkoła średnia z polskim programem nauczania. Gdyby Panowie prowadzili internat, mógłbym przyjechać z Ameryki i rozpocząć naukę w zakładzie, prowadzonym przez Panów. Prosiłbym bardzo o wyczerpujące informacje w tej sprawie pocztą lotniczą.

Ryszard Prusak, 2944, Lehman st., Hamtramck (Michigan), U.S.A.".

Dodać należy, że wpłynęły również zgłoszenia z Austrii, Belgii, Niemiec i Wielkiej Brytanii.

Dlaczego Les Ageux cieszy się tak dobrą sławą, wyjaśnia inny list:

"Z całą ufnością pragnę powierzyć wychowanie córki Szanownym Panom, widząc na synu naszym Andrzeju dobry kierunek wychowawczy. Jeden rok pobytu w Les Ageux już wyraźnie dodatnio odbił się na jego charakterze. Proszę więc gorąco o przyjęcie również i córeczki w poczet uczniów tej doskonałej szkoły polskiej. A.C."

(Nazwisko i adres znane Redakcji).

Groźba przeludnienia

Jednym z najpoważniejszych zagadnień, jakie porusza sprawozdanie p. Trygve Lie, sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, na zbliżającą się sesję — jest kwestia przeludnienia świata.

Raport stwierdza, że zaludnienie wzrasta szczególnie w krajach stojących na niskim poziomie życia gospodarczego. Wzrost zaludnienia spowodowany został w pierwszym rzędzie poprawą warunków zdrowotnych, w wyniku międzynarodowych wysiłków w tym kierunku. Bardzo znacznie spadła śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci. Niektóre państwa, dotąd bardzo zacofane, podwoją swą ludność w ciągu jednego pokolenia. Cała ludność globu ziemskiego może w ciągu najbliższych 30 lat wzrosnąć o 1 miliard. Postawi to przed światem pilne zadanie powiększenia produkcji środków wyżywienia.

O tym się już zaczyna myśleć. W Rzymie obradowała ostatnio komisja z udziałem przedstawicieli Australii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii i Indii, która opracowała projekt utworzenia wielkich magazynów, przechowywujących rezerwowe środki wyżywienia. Magazyny te mają być tak zaopatrzone, by każdy z nich mógł dostarczyć, w ciągu miesiąca, dostatecznej ilości wyżywienia dla miliona osób.

Projekt utworzenia takich baz żywnościowych we wszystkich częściach świata ma być poddany pod obrady Organizacji Narodów Zjednoczonych.

HUMOR

Niepożądany cudzoziemiec

Kapelmistrz z wschodniego Berlina przedkłada sowieckiemu komisarzowi program koncertu: uwertura "Car Sałtan" Rimskiego-Korsakowa, "W stepach Azji centralnej" Borodina, "Rok 1812" Czajkowskiego, "Boris Godunow" Mussorgskiego, V symfonia Beethovena.

Politruk się krzywi:

— Beethoven? Jakiś cudzoziemiec! Skąd on pochodzi?

— To nasz wielki kompozytor niemiecki. Urodził się w Bonn.

— W Bonn? — wrzasnął Moskal. — Skreślić z programu! I niech pan na przyszłość nie próbuje przemycać imperialistycznych wtyczek!

Dyskretny

— Pan jeszcze tu? A mówił pan, że wyjeżdża na parę miesięcy!

— Zmieniło się. Zamienili mi na grzywnę.

Czy nie racja?

— Jakie stworzenie jest najbardziej leniwe?

— Pluskwa. Przez cały dzień nie wylazi z łóżka.

Amnezja

Do szpitala przywożą ofiarę wypadku, damę nie pierwszej już młodości. Dyżurny lekarz bada ją i zapisuje:

"Zwichnięcie prawej ręki, pęknięcie kości goleniowej, zdarcie naskórka na prawym ramieniu".

— Ile pani ma lat? — zapytuje.

— Dwadzieścia pięć, — pada odpowiedź.

Lekarz dopisuje:

"Zanik pamięci".

GŁOS POLSKI

Miesięcznik Wolnych Polaków w Belgii. Jedyne pismo polskie na terenie Beneluxu.

32, rue de l'Arbre Benit
BRUXELLES (Belgia)

Cena egz. ..... 35 fr.fr.
Kwartalnie ..... 75 fr.fr.

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.
Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 132, Av. Maréchal Joffre, Bruxelles Forest, c. c. p. 7315.20.
W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K., (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace. London S.W.7., gotówką lub Postal Order.
Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.
W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedyńczy numer 4 frb.
W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedyńczy 6 d.
W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.
W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

Dr. E. BOROWSKI

Paryskiego Fakultetu Medycyny
12, Av. de Wagram, Paris VIIIe
Metro Etoile. Tel. CARnot 30-66
Już wrócił z urlopu i wznowił przyjęcia chorych. Codziennie od 13 do 19-ej ,oprócz niedziel i świąt.

Choroby wewnętrzne, kobiece, skóry i krwi.

Ostatnie nowości

Wł. Anders, Gen. **Klęska Hitlera w Rosji. 1941-1945.**
Cena frs. 695,—

M. Kuncewiczowa. **Leśnik.** (Pow.). (Kultura nr 57-58)
Cena frs. 250,—

C.K. Norwid. **Laur dojrzały.** Wiersze, opowiadania i szkice.
Cena frs. 250,—

„LIBELLA"

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St-Louis-en-l'Ile, PARIS IVe
Métro: Sully-Morland.

— SERVICE BUREAU —
FOR NEW CANADIANS
506, Huron Str., Tel. KI. 1465
TORONTO — CANADA.

JANUSZ SOBIENIAK

zawiadamia o otwarciu **Biura Porad** dla nowoprzybyłych w sprawach:

Otrzymania pracy, mieszkań, obywatelstwa kanadyjskiego, paszportów, sprowadzenia krewnych i znajomych, wyrabiania dokumentów w kraju, przesyłania pieniędzy z zagranicy, ubezpieczeń od chorób i wypadków oraz tłumaczeń w językach: angielskim, francuskim i niemieckm.

W RESTAURACJI I KAWIARNI DOMU KOMBATANTA

20, rue Legendre, Paris 17e

Tel. WAGram 00-45; Metro: Villiers, Monceau lub Malesherbes

możesz zjeść dobrze, po polsku i tanio, spotkać kolegów i przyjaciół, przeczytać aktualną prasę polską.

Dom Kombatanta przyjmuje również zamówienia na przyjęcia okolicznościowe oraz na posiłki dla wycieczek po umiarkowanych cenach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy ich kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e.—Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński